

Miłość nie może ocalić

5 marca 2009

– Czujesz rybę? – podstępne pytanie z kuchni. Bogdan marszczy brwi i sprawdza w Słowniku Wyrażeń Przestarzałych. Co może oznaczać tak podchwytliwy tekst? Czuć rybę – chodzić do kościoła? Czy może: czuć rybę – popędowi ulegać? Czerwieni się Bogdan, bo oto pewnie znowu matka nakryła go na masturbacji. Spalony dziś już jest w domu a ojciec się w pewnie w grobie przewrócił – a bodaj ci rękę odjęło!

– Nie czuję! – wrzeszczy z pokoju do matki.

– Bo na maaaśle! – matka odpowiada z satysfakcją.

I tego Bogdan nie znajduje już w żadnym słowniku, aczkolwiek perwersyjne myśli chodzą mu po głowie, Marlon Brando z Marią Shneider stoją w Peerelu po masło, a tu solone tylko... Tylko, że matka tego filmu nie widziała... masło-masło-masło – powtarza to uporczywie w myślach aż w końcu zamienia mu się to na –słoma-słoma-słoma... Ha ! Więc to chciała powiedzieć! Tylko czy to jest słoma makowa? Czy z butów prosto? Czy matka znowu oskarża o ćpanie, czy znowu chce mu udowodnić niedorozwój jego i nieprzystosowanie? Znając matkę pewnie jedno i drugie, wpada więc do kuchni i histerycznie wrzeszczy:

– Pułkownik Kurtz powiedział, cytuję „masz prawo mnie zabić, ale nie masz prawa mnie oceniać” – i wybiega z kuchni, drzwiami trzaskając. Po takim dictum matka za słuchawkę łapie i koleżance swej łzy sprzedaje, że syna narkomana i psychopatę porodziła, a syn w pokoju swym zamyka się i sprzedaje łzy swej poduszce, że matka znów udaje dobrotliwą staruszkę, podczas gdy z kieszeni sterczy jej wąż.

– Tylko miłość mnie może ocalić – szepcze czule do swego ukochanego jaśka – tylko miłość...

Trzy tygodnie później...

- Imię me Bogdan, a pani?
- Bogdan mym imieniem nie jest.
- Nie wątpię, jednak pytałem o pani imię. Gdyż swoje znam.
- Mam na imię Bożena!
- Ha! Więc jednak!

Bożena mruga oczami.

- Wiedziałem że coś nas łączy! – sapie z emfazą Bogdan.
- Nas coś łączy? – zaintrygowana Bożena poprawia czapkę.
- Bo!
- Bo?

-Be i O! Pozostałe cztery litery są różne. Ale pierwsze dwie, stanowiące zarazem pierwszą jedną trzecią z całości jest taka sama.

- Czyli razem ile?

Tak podchwytliwego pytania nie spodziewał się Bogdan, więc czoło marszczy, obliczając za pomocą wewnętrznego kalkulatora liczbę o którą pytała Bożena, ale ona się nagle odzywa wyrывая go sprzed tablicy.

- Ale czego właściwie pan chce... Bo ja nie wiem... Ja trochę zajęta jestem... Zakupy robię...

Na tą część spotkania Bogdan jest akurat przygotowany solidnie, więc aktówkę swą unosi i skomplikowany szyfr wprowadza w zamek. Zza termosu wyciąga jakąś kartkę papieru, zamyka aktówkę i szyfruje zamek. Potem odchrząkuje i uroczyście mówi:

- No bo ja tam stałem za drzewem proszę pani, o za tamtym, przez dwa tygodnie. Ja panią obserwowałem i ja wiem. To na

panią właśnie czekałem przez całe życie droga pani co do tego wątpliwości nie mam żadnych. Pani ma takie smutne oczy, jak ja zupełnie, panią życie nie rozpieszczało, ja to widzę. Ja już rozważyłem wszystkie za i przeciw i gotów jestem poślubić panią. Wiem, pani zaraz powie, że nie zna mnie i nic o mnie nie wie i ja to rozumiem. Jesteśmy tylko ludźmi, jak mawia mój proboszcz chodząc po kołędzie... Ale do rzeczy: ja pani ułatwić zadanie zamierzam, ponieważ ja się przygotowałem na ten moment i mam tutaj swoje si wi. W tym dokumencie zawarłem wszystkie moje osiągnięcia oraz nagrody i prosiłbym bardzo żeby pani się z tym dokumentem zapoznała, zanim mnie pani odtrąci.

Ona smutna się robi poprawia siatki z mandarynkami masłem i śmietaną i mówi że rozumie ale nie może tego zabrać bo mąż Ryszard pracuje w straży miejskiej i z pewnością podejrzeń nabierze i robi inwestycje w domu w wyniku którego zupa okazać się może za słona i to jest ryzyko którego ona nie podejmie. Bogdan na twarzy się odmienia, miłość jego do Bożeny opada jak fusy o 37% w stosunku do miłości wyjściowej. Ziarno zwątpienia zasiała mu tym strażakiem, więc stoi i walkę wewnętrzną na jej oczach toczy. Tyle przeciw i tylko jedno za: dzieciństwo, labirynt dojrzewania, zła miłość, złe doświadczenia – przeciw pragnieniu. Wielkie to pragnienie, bo wielki był post, niemniej wisi nad nim widmo pokuty, odziane w mundur wicepolicjanta. Piękne oczy Bożeny przeciw drżącym łydkom Bogdana.

– Czy pani mąż ma pistolet? – zadaje nagle pytanie pomocnicze.

– Nie wiem... Chyba nie... – Bożenka marszcząc brwi przeczesuje w pamięci wszystkie tajne Ryszarda schowki z gołymi babami.

– Hm –chrząka zalotnie Bogdan.

– Ale ma pałkę! – oznajmia uradowana Bożenka.

Tu oczy w słup Bogdan stawia, a co za okrutna kobieta.

– Żegnam – mówi oziębło, po czym uchyla kaszkiet, odwraca na

pięcie, odchodzi.

Bożenka stoi w miejscu i wzrokiem go odprowadza.

– Och, czemu ja taka nieprzyjemna skoro on taki przygotowany – stawia sobie dramatyczne pytanie i siatka jej z dłoni wypada, a z siatki mandarynka dla Ryszarda, po ziemi się turla biedaczka i na psiej kupie staje. Oto symbol związku mego z Ryszardem, co małomówny jest i nie przygotowany nigdy na nic – mówi sobie w duchu Bożenka. Ona tą mandarynką w swych wyobrażeniach jest a Ryszard tym gównem. Bogdan zniknął za rogiem, a ona stoi przed blokiem, łzy cieką jej po policzkach, deszcz pada.

– Tylko miłość mnie może ocalić... Tylko miłość...

Autor: Bartosz Cichoński

Materiał nadesłany do „Wolnych Mediów”